



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Henryk Bereza w świetle uprzedzeń Jana Błońskiego. Kulisy pewnego sporu

Author: Andrzej Śnioszek

Citation style: Śnioszek Andrzej. (2018). Henryk Bereza w świetle uprzedzeń Jana Błońskiego. Kulisy pewnego sporu. "Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, sectio FF - Philologiae" (Vol. 36, No 2 (2018) s. 299-314), doi 10.17951/ff.2018.36.2.45-59



Uznanie autorstwa - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie pod warunkiem oznaczenia autorstwa.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0002-0001-0984>

miejsca, gdzie Błoński nagle się zatrzymuje. Zwykle tak czuły na drgnienie poetyckiego słowa i tak gotowy do podjęcia trudu współrozumienia – nagle odrzaca. Odrzuca. Odmawia zrozumienia.

Tymczasem Nycz (2017:183), charakteryzując postawę Błońskiego-czytelnika, zwraca uwagę, że „prawie nie zdarzają się” w jego dorobku „lektury »służebne«, dokonywane w imię potwierdzenia słuszności jakiejś ogólnej tezy, teorii czy programu, lektury »markowane«, ilustratywne...”. Nieco dalej zaś można przeczytać o cechach

uderzającego, bo nadzwyczaj rzadkiego, rysu odczytań dokonywanych przez Błońskiego: pozbawionego wszelkiego doktrynerstwa zaciekawienia cudzym punktem widzenia, otwartości przyjęcia czy zaakceptowania prawa do istnienia stanowisk nawet bardzo odległych od wyznawanego przez krytyka, byle odznaczających się odpowiednio wysoką klasą oryginalności czy umysłowego opracowania problemu (Nycz, 2017:188).

W niniejszym artykule chciałbym przypomnieć sytuację sprzed ponad trzydziestu lat, która nie pasuje do nakreślonego przez Nycza wizerunku Błońskiego. Chodzi o jeden z tych momentów, kiedy Błoński – powtarzam za Skrendą – „odmawia zrozumienia”, a jego postawa ma niewiele wspólnego z uczynionym w tekście Nycza komentarzem:

Tylko bowiem wtedy, gdy motywem naszych interpretacyjnych poczynąń jest bezinteresowne zaciekawienie, możemy zostać obdarzeni światłem poznania pomnażającym naszą wiedzę, wykraczającym poza próżne estetyczne zadowolenie czy małoduszną satysfakcję z potwierdzenia tego, co już wiemy (Nycz, 2017:188).

Chodzi o spór Błoński–Bereza, który wybuchł pod koniec lat 80., kiedy autor *Odmarszu* opublikował – skierowany przeciw Berezie i bliskiej mu koncepcji literatury¹ – artykuł *Dwie groteski – i pół...* (Błoński, 1987), prowokując wielomiesięczną dyskusję w „Literaturze”, jak również głosy polemiczne w kilku innych czasopismach. Wagę całej sprawy trafnie rozpoznał Krzysztof Uniłowski (1999:159), pisząc po latach: „W odniesieniu do tezy o »rewolucji artystycznej« dyskusja na łamach »Literatury« odegrała rolę kampanii likwidatorskiej”.

Na pierwszy rzut oka istotą starcia Błoński–Bereza wydają się odmienne preferencje literackie, które sięgały fundamentalnych rozbieżności między sprzecznymi

¹ Najpełniejszy zarys tej koncepcji został wyrażony przy okazji formułowania przez Berezę konceptu „rewolucji artystycznej” w prozie – zwłaszcza w tekstach ze zbioru *Bieg rzeczy* (Bereza, 1982). Zgodnie z ogólną definicją podaną w szkicu *Dopowiedzenie*, „[r]ewolucja artystyczna w prozie polskiej na tym głównie polega, że martwe piękno normy zastępuje się w niej żywym pięknem tworzenia w języku” (Bereza, 1982:14). Zasięgiem „rewolucji” objął Bereza przede wszystkim twórczość wybranych debiutantów lat 70. i 80., jednakże „zaczęła się ona o dobry dziesięć lat wcześniej” (Bereza, 1982:13). Pamiętajmy jednak, że istotne cechy „rewolucji artystycznej” (rozumianej wąsko, w odniesieniu do polskiej prozy tamtego okresu) w koncepcji Berezy są jednocześnie wyróżnikami wartościowej literatury w ogóle – niezależnie od czasu i miejsca powstania.

filozofiami literatury. Rekonstrukcja tła owego sporu przynosi jednak pewne zaskoczenia, gdyż – jak postaram się udowodnić w dalszej części tekstu – rzeczywiste intencje Błońskiego były bardziej złożone niż to wynika z niektórych opinii krytyczno- i historycznoliterackich. W opiniach tych kładziono bowiem nacisk właśnie na konfrontację różnych modeli literatury, co w tym przypadku jest prawdą ledwie wtórną wobec „idiosynkrazji” od samej literatury odległych.

Przywołajmy kilka opinii tego rodzaju. Jedną z nich sformułował Krzysztof Myszkowski (1995:64): „Dla mnie ta opozycja, której biegunami przez lata byli, a i dalej są, Jan Błoński i Henryk Bereza, to jest jakby odwieczna opozycja, dwie różne strony w literaturze”. Za drugi przykład może posłużyć komentarz Izoldy Kiec i Rafała Grupińskiego (1997:44), dla których kontrowersja między Berezą a Błońskim to „spór o awangardyzm polskiej prozy”². Wreszcie Daniel Kalinowski (2006:261–262), przy okazji badań nad polską recepcją twórczości Kafki, w taki oto sposób charakteryzuje interesujące nas tutaj „dwa podejścia do literatury”, które

można (nieco modelowo) zestawić w układ Jan Błoński – Henryk Bereza. Pierwszy z nich jest rzecznikiem literatury, która wzbogaca, pozwala być lepszym, która generalnie prowadzi do doskonalszego zrozumienia siebie. Drugi z krytyków podkreśla niepodległość literatury wobec celów utylitarnych, jej prawo do samostanowienia i dążenie do form „czystych”.

Jak widać, w każdym z cytowanych fragmentów nacisk kładziony jest raczej na spór wewnątrzliteracki niż względy wobec literatury zewnętrzne. Skądinąd sugestia, która wskazuje na „coś więcej” – drugie dno sporu – wymierzona została przeciw Berezie. Koresponduje to z następującym faktem: od autora *Biegu rzeczy* oczekiwano jasności i merytorycznej precyzji (często zarzucano mu, że „nigdy nie potrafił sformułować swojego programu” [Tomkowski, 1998:135]), jakby z góry zakładając, że Błoński – „europejski krytyk polskiej literatury” (Nycz, 2017:193) – dysponował tymi cechami pisarstwa w sposób przyrodzony i niepodlegający dyskusji³.

Również Błoński zgłaszał podobne wątpliwości dotyczące warsztatu krytycznego Berezy. We wspomnianym już, najważniejszym swoim tekście o „rewolucji artystycznej” w prozie, pisał: „To coś nie ma dobrej marki. Może dlatego, że rozwinęło się pod opieką krytyka równie apodyktycznego co pozbawionego talentów analitycznych” (Błoński, 1987:13). Warto w tym miejscu zastanowić się nad „talentem analitycznym” samego Błońskiego oraz zapytać o potencjalną apodyktyczność jego sądów. Innymi słowy: czy w przypadku artykułu *Dwie groteski – i pół...*,

² Aczkolwiek według nieprzychylnych Berezie autorów spór ten przerodził się z czasem w „jałową dyskusję”, której przedmiotem były „gwałtownie kurczące się po 1989 r. wpływy środowiska »Twórczości« i wciąż nie zaspokojone, akuszerskie ambicje pierwszego z wymienionych krytyków [tj. Berezy – przyp. A.Ś.]” (Kiec i Grupiński, 1997:44).

³ Na ten temat zob. również artykuł *Wokół Donata Kirscha i jego epoki* (Śnioszek, 2017).

który – jak twierdzi Uniłowski – zainicjował kampanię likwidującą „rewolucję artystyczną” w prozie, można mówić o rzetelności krytycznoliterackiej? I czym by owa rzetelność tak naprawdę miała być?

Najpierw spróbujmy odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Jeżeli pod hasłem krytycznoliterackiej rzetelności kryje się postawa zorientowana analitycznie, a zarazem sprzeczna z apodyktycznością, to Błoński tym razem rzetelny nie był. Wydaje się, że twórczość przedstawicieli „rewolucji artystycznej” w prozie ocenił bardziej przez pryzmat niechęci do Berezy (o której wspomnę jeszcze w dalszej części tekstu) niż choćby ze względu na potencjalną obecność walorów literackich – by tak rzec – samych w sobie. Gdy czytamy *Dwie groteski – i pół...*, nie opuszcza nas myśl, że autor przystąpił do pisania tekstu z wyraźną abominacją wobec omawianego zjawiska. Jako dowód można wskazać nieobiektywny dobór cytatów z powieści, co zresztą zostało zauważone przez komentatorów całej dyskusji. Relacjonując poszczególne wystąpienia, Anna Marzec (1987:810) zanotowała:

Szkoda, że negatywna opinia Błońskiego została zbudowana tylko w oparciu o trzy przykłady powieści [...]. A tak naprawdę to na podstawie trzech chytrze wybranych fragmentów służących ośmieszeniu językowych poszukiwań.

Ponadto w inkryminowanym tekście autorka dostrzegła „uogólnienia tak wziętego krytyka, jakim jest Jan Błoński, skonstruowane tendencyjnie i oparte na kruchych podstawach” (Marzec, 1987:810). Przede wszystkim jednak Błoński nie zadał sobie trudu, aby podjąć wnikliwą lekturę któregośkolwiek z – krótkich przecież – szkiców programowych pomieszczonych w książkach Berezy, szczególnie nie wspomnianym już *Biegu rzeczy*. Owszem, zajrzał do nich (znów na chybił trafił), ale tylko po to, by Berezę skompromitować.

Nie muszę dodawać – czytamy u Błońskiego – że swoją stajnię ocenia Bereza bardzo wysoko. Drzeżdżona na przykład stawia wyżej niż Cortazara i Borgesa. Za partnerów swoich pupilów zdaje się uważać raz powieściopisarzy latynoamerykańskich, raz – plejadę świetnych Austriaków, od Musila do Bernharda (Błoński, 1987:13).

Efektowny przykład – każdorazowo wrywany z kontekstu – z rzekomym ustawianiem Drzeżdżona ponad Cortázarem i Borgesem jest skądinąd chyba najczęściej wysuwany argument przeciw Berezie. Podważył go niedawno Paweł Wiktor Ryś (2018), a nam wypada ubolewać, że uległ mu nawet krytyk tej rangi, co Błoński.

Zapytajmy więc jeszcze o podstawy, a raczej o istotę rzetelności krytycznoliterackiej – najlepiej znowu na przykładzie Błońskiego, wciąż pamiętając o zastrzeżeniach do „apodyktycznego” i „pozbawionego talentów analitycznych” Berezy. Jaki wobec tego powinien być krytyk? Warto w tym miejscu nawiązać do znanego

szkicu Janusza Sławińskiego, który uważał Błońskiego za postać godną największej uwagi czy wręcz naśladowania. W artykule pod wymownym tytułem *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego?* możemy przeczytać:

Na tle obowiązujących tu [w PRL-u – przyp. A.Ś.] norm teksty Błońskiego wydają się dziwnie niedopasowane, pisane przez kogoś, kto nie jest obeznany z regułami gry, do której przystępuje, lub – co gorsza – zna je, ale z premedytacją lekceważy. [...] Krytyka jest w jego pojęciu samozwańczym opiniodawstwem, które nie potrzebuje poparcia, przyzwoleń ani instytucjonalnych zabezpieczeń (Sławiński, 1990:167).

W podsumowaniu pisze zaś Sławiński (1990:172):

Krytyka, jaką pragnąłby uprawiać, jest dziś niestety zjawiskiem przeżytkowym, mimo że cel społeczny, który jej ostatecznie przyświeca, nie stracił bynajmniej na znaczeniu. Zmierza ona bowiem uparcie do poszerzenia sfery wolności czytelników.

W ujęciu Sławińskiego ideał krytyki stanowiło „samozwańcze opiniodawstwo”, które za swój cel obrało „poszerzenie sfery wolności czytelników”. Czytając wypowiedzi, w których Błoński rozprawiał się nie tylko z „apodyktyczną” praktyką krytycznoliteracką Berezy, ale także z czołowymi przedstawicielami „rewolucji artystycznej” w prozie, nie mamy wątpliwości, że był on istotnie opiniodawcą nader samozwańczym, a zarzut apodyktyczności dotyczył go w stopniu szczególnym. Kwestią dyskusyjną pozostaje jednak owo „poszerzenie sfery wolności czytelników”...

Artykuły w „Literaturze”⁴ nie były jedynymi wypowiedziami Błońskiego o Berezie i „rewolucji artystycznej” w prozie. Już w 1990 roku, próbując naszkicować historię literatury PRL-u, Błoński poświęcił cały akapit, by – raz jeszcze za pomocą argumentów dalekich od „nieustępliwej dążności do odkrywania prawdy” (Jarzębski, 2010:302) – wykazać, że koncepty Berezy zasługują li tylko na szyderstwo.

W otwierającym pierwszy numer „Tekstów Drugich” *Bezludnych rozważaniach starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej* – w częście zatytułowanej *Awangarda Jej Ludowej Mości?* – Błoński kontynuuje znajomą retorykę, pisząc ironicznie o „naszych Marquezach i Musilach”, „pupilkach Berezy”, „kompanii geniuszy” (Błoński, 1990a:13). Podejmuje również wątek częstego w tamtych latach zarzutu

⁴ Oprócz inauguracyjnych polemikę *Dwóch grotesek...* ukazał się tekst wieńczący dyskusję – *Proszę mi nie wmawiać* (Błoński, 1988a) – znacznie od tamtego krótszy, niemniej utrzymany w podobnym duchu.

wobec twórców awangardowych, którzy swoim pisarstwem nie angażowali się w doraźną walkę z ustrojem komunistycznym. Błoński wspomina moment,

kiedy władza pojęła, że awangardowe figliki, których oczywiście nie brała poważnie, uważając za pańskie czy żydowskie fanaberie... że więc te igraszki nie tylko nie przynoszą szkody, ale nawet – umiejętnie subsydiowane – mogą odciągać młodych a zdolnych od niepotrzebnych opozycji, kontestacji i dysydencji (Błoński, 1990a:12).

Krytyk wymienia tu „rzeczy tak trudno zrozumiałe jak powieści Parnickiego i Buczkowskiego”, a zatem pisarzy niezwykle istotnych – gdyż posługujących się „językiem żywym” – dla „rewolucjonistów” Berezy, co podkreślał w swoim *Elaboracie* jeden z nich, Donat Kirsch (1981). Błoński ewokuje więc – nie posługując się nim wprost – pojęcie *socparnasizmu*, użyte po raz pierwszy przez Michała Głowińskiego (1973:9), który zanotował: „Nasze współczesne polskie powieściowe nic pozbawione jest jakby świadomości siebie. Reprezentuje zjawisko, które określiłbym jako socparnasizm”. Swoje rozważania o awangardzie w PRL-u kończy Błoński (1990a:13) ponurą uwagą: „Chyba więc awangarda także się peerelii nie udało”.

Kolejna wzmianka na temat prozy „rewolucji” pojawiła się w udzielonym przez Błońskiego kilka lat później wywiadzie dla „Polityki”. W rozmowie pt. *Powieść ma się kiepsko* Błoński – zapytany o ewentualny przełom w dziejach polskiej prozy po roku 1989 – przyznał: „oczekiwanie na zmianę jest, tyle że sama ta zmiana jakoś nam się spóźnia”. Wśród winowajców tego opóźnienia wymienił „całe gromady młodych ludzi”, które „wyżywały się w narcystycznych »eksperymentach« na ulicy Wiejskiej. Pfuj! To zostawia ślady, niestety”⁵ (Błoński, 1998:52).

Wszystkie przywołane dotąd „bezladne rozważania” Błońskiego są z punktu widzenia dziejów literatury o tyle istotne, że – jak to ujął Jerzy Jarzębski (2010:308) – „w pewnym momencie właśnie Błoński przejął od Kazimierza Wyki funkcję i troski »gospodarza« literatury polskiej”. W przypadku omawianych tutaj zjawisk autor *Romansu z tekstem* wyzyskał swoją rolę skwapliwie. Adam Wiedemann, zapytany⁶ o udział Błońskiego – i innych krytyków krakowskich, np. Jarzębskiego⁷

⁵ Tutaj rzecz jasna, z nieskrywanym już obrzydzeniem, Błoński uczynił aluzję do mieszczącej się przy ulicy Wiejskiej 16 w Warszawie redakcji miesięcznika „Twórczość”, gdzie przez parędziesiąt lat pracował Bereza.

⁶ W prywatnej korespondencji.

⁷ Na przełomie lat 80. i 90. Jerzy Jarzębski prezentował w tej sprawie tożsame stanowisko, co Jan Błoński, jego mistrz i nauczyciel. Choćby w *Apetycie na przemianę* Jarzębski, zastanawiając się nad losami polskiej literatury po 1989 roku, przewrotnie pyta: „W co tu jeszcze nie wierzyć?” i z marszu odpowiada: „O »rewolucji artystycznej« nie wspomnę, bo nie kopie się leżącego” (Jarzębski, 1990:5).

– w eliminowaniu prozy kojarzonej z Berezą, stwierdził, iż to za ich sprawą mogło dojść do „opóźnionego rozpoznania, że »postmodernistyczna« proza lat 90. miała swe źródło w »rewolucji«”⁸.

Dlaczego więc wymienionym tu krytykom – a szczególnie Błońskiemu – zależało na deformacji obrazu literatury polskiej, który po dziś dzień decyduje o słabym – czytelniczym i badawczym – rozpoznaniu „rewolucji artystycznej” w prozie?

Na trop jednej z możliwych odpowiedzi kieruje nas ankieta „NaGłosu” z początku lat 90., w której udział wziął także Błoński. Dotyczyła ona dziewiątej dekady, w tym osiągnięć literackich tamtego czasu. Błoński (1990b:60) – uczestnik pamiętnej dyskusji pt. *Czarna dziura lat osiemdziesiątych*⁹ – i tym razem kwestionuje istotność tej dekady z punktu widzenia znaczących realizacji artystycznych:

W przestrzeni duchowej, jak to ładnie mówią redaktorzy... w tej więc przestrzeni nie pojawiło się chyba wiele naprawdę nowego w latach osiemdziesiątych. Ale w tych właśnie latach zjawiała się właśnie ta duchowa przestrzeń!

Nastała ona rzecz jasna w efekcie słabnącej pozycji Partii, a zarazem duchowego zwycięstwa opozycyjnej wobec PRL-u Solidarności. Wśród przeciwników Polski Ludowej był również Błoński. Adam Puchejda (2013:405–406), komentując opublikowany w 2011 roku *Dziennik* krytyka, powiada:

Światy Polski przedwojennej i powojennej przynależały do dwóch odrębnych porządków, między którymi nie było właściwie żadnych połączeń ani przejść, co wpływało także na możliwości wysłowienia doświadczeń różnych pokoleń.

Sam zaś Błoński (2011:15) – w kontekście niechęci do PRL-u – na kartach swego *Dziennika* wspomina Janusza Sławińskiego („lata przedwojenne ledwie mógł pamiętać”), który

mówił mi, że często, wychodząc na ulicę, doznaje wrażenia, że to, co go otacza, jest „nienormalne”: wszystko jak ze snu czy przywidzenia, dość się obudzić, aby ludzie zaczęli odnosić się do siebie przyzwoicie, kupcy sprzedawać, policjanci pilnować porządku i tak dalej.

Mówiąc krótko, Błoński („nieraz zazdrościłem pokoleniu ojca miejsca w historii” [Błoński, 2011:14]) w żadnej mierze nie mógł zaakceptować prozy „rewolucji”,

⁸ Owego rozpoznania dokonał dopiero Uniłowski, lecz – jak zauważa Wiedemann – „po czasie”, gdy sprawa była już przegrana. Zob. m.in. rozprawę doktorską Uniłowskiego *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu* (1999).

⁹ Dyskusja odbyła się w redakcji „Tygodnika Powszechnego” i została opublikowana w numerze 13 z 1990 roku.

nie tylko dlatego, że jej autorami byli prawie wyłącznie ludzie urodzeni w Polsce powojennej (czyli za późno, bo w latach, kiedy – jak sam twierdził – świadomość społeczna została już tknięta przez totalizm), ale też ze względu na podejmowaną przez tę prozę – na różne sposoby – tematykę.

W rozmowie z Krystyną i Stefanem Chwinami Błoński (2011:433) mówi o „szkole Berezy”: „Ta proza była strasznie uboga pod względem [...] pejzażu duszy. Ona jest taka właśnie jak klatki schodowe naszych blokowisk, zamalowane głupimi napisami, zarzucone śmieciem itp.”. Kiedy natomiast Chwin zwraca uwagę, że twórczość taka „może mieć wartość za jakiś czas [...] jako dokument, zapis na miarę tego miejsca” (chodzi o „szary komunizm”), Błoński (2011:433–434) natychmiast ucina podobne spekulacje, odmawiając utworom ze „szkoły Berezy” wartości estetycznej. Mogą one być „[ś]wiadectwem, źródłem historycznym, owszem, ale wybitnym dziełem literackim – chyba nie”.

Wydaje się przeto, iż za nadrzędny motyw awersji Błońskiego do Berezy należy uznać już sam fakt aprobaty redaktora „Twórczości” dla pisarstwa mocno zakorzenionego w PRL-u, a więc взгляд zgoła pozaliteracki. Twórcy takiej literatury z jednej strony nie czuli się zobowiązani do walki z komunistyczną władzą (co wcale nie oznacza, że komunizm popierali – raczej po prostu hołdowali odmiennym „zadaniami” sztuki¹⁰), a z drugiej nie wstydzieli się opisywać „szarego komunizmu”, realiów jego codzienności. W opinii Błońskiego (2011:16) taki opis był wówczas po prostu niemożliwy:

Sfałszowanie codzienności przez totalizm nie doczeka się nigdy swego Homera [...]: jest w nim coś głupiego i płaskiego, co poraża często samą możliwość literatury... a na pewno już szansę jakiegokolwiek ujęcia realistycznego.

W świetle powyższych ustaleń nie dziwi jeszcze jedna, „idiosynkratyczna” pretensja Błońskiego. Tym razem chodzi o „gołosłowność wypowiedzi Berezy i akolitów” (Błoński, 2011:434). Błoński – jak sugerowaliśmy wcześniej – nie był zainteresowany rzetelną lekturą tekstów krytycznych Berezy, a tym bardziej powieści kojarzonych z nim prozaików. Zarzut gołosłowności wydaje się więc bardziej pasować do niego. W cytowanej rozmowie z Chwinami krytyk w dalszym

¹⁰ „Zjawisko nowej prozy, jakkolwiek by ją nazwać, trzeba widzieć jako coś zupełnie niezależnego od literatury doktrynalnego lub antydoktrynalnego dyskursu.

Jest oczywistością, że ostentacyjna niedyskursywność nowej prozy lat 70. i 80. jest programowa, chociaż programu takiego nikt nie formułuje.

Niedyskursywność wynika z odrzucenia gotowych doktryn, czyli z odrzucenia gotowych doktrynalnych języków. Zastępują je naturalne języki empirycznego użytku społecznego lub indywidualne języki kreacji artystycznej” (Bereza, 1993:41).

ciągu używa argumentów, które sformułował na potrzeby *Dwóch grotesek...* (nie zapominajmy – „likwidatorskich”). Jego zdaniem

nikt nie dał interpretacji, analizy któregoś z tych utworów, nie próbował nam pokazać, dlaczego jest ciekawy czy oryginalny. Powtarza się tylko parę magicznych zaklęć, chwali mówiony język, wiejskie pochodzenie i tak dalej. Ta ogólnikowość nie jest na pewno niewinna (Błoński, 2011:434).

Wspominając o wiejskim pochodzeniu, krytyk po pierwsze najpewniej utożsamiał „rewolucję artystyczną” w prozie z nurtem chłopskim, a po drugie – i ważniejsze – w tym przypadku wartościował literaturę przez pryzmat statusu społecznego jej autorów. Podejście Błońskiego nie jest zresztą zaskakujące, skoro – jak przypominą Jerzy Jarzębski (2010:302) –

należał w całym tego słowa znaczeniu do tradycji inteligenckiej – straszliwie przetrzebionej przez wojnę, kiedy obaj okupanci z równą zaciętością ją tępil, po wojnie zresztą wydrwiwanej wielokrotnie przez oficjalną literaturę i propagandę, sławiącą nowego człowieka o robotniczych lub chłopskich korzeniach¹¹.

Jarzębski (2010:302) oznajmia ponadto, że

[w] tej walce inteligenci o dłuższym rodowodzie skazani byli z pozoru na klęskę. [...] Tymczasem inteligenci nie tylko przetrwali, ale też udało się im skutecznie przechować historyczną pamięć i wartości, a także wpłynąć na obraz życia kulturalnego Polski powojennej.

W kontekście tych stwierdzeń warto przywołać wypowiedź Szczepana Twardocha (2018:18), który, opierając się na rozprawie *Totem inteligentki. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej* (Smoczyński i Zarycki, 2017), zauważył, „że nie tylko II RP była państwem inteligenckim, państwem inteligenckim był również PRL, poza krótkim okresem stalinizmu”. Nieco dalej pada teza, którą – choćby częściowo – można odnieść do sposobu, w jaki Błoński myślał o „rewolucyjnej” prozie oraz jej miejscu w hierarchii zjawisk kulturowych:

Cechą konstytutywną dla inteligencji polskiej nie jest zaś wbrew nazwie życie intelektualne, ale pogarda dla ludu i mechanizmy budowania wewnętrznej spójności przez opartą na kapitale kulturowym reglamentację dostępu do statusu inteligenta.

¹¹ Niewykluczone więc, że „rewolucję artystyczną” Błoński mógł kojarzyć z „rewolucją proletariacką”.

W pisanych na początku lat 90. listach Błońskiego do Krzysztofa Myszkowskiego możemy przeczytać o „berezoidach” (Błoński, 2010:65,76), „zberezowanych” (Błoński, 2010:65), a także o „poszarpanej, histerycznej skatologii berezowców”, która „jest w gruncie rzeczy »popularna« i przypochlebiająca się głupiemu czytelnikowi” (Błoński, 2010:66). Jak inaczej, jeśli nie pogardą, da się wytłumaczyć takie określenia, wypowiedziane – rzecz oczywista – pod adresem pisarzy „rewolucji”?

*

Szukając wypowiedzi o sporze Błoński–Bereza, trafić można również na uwagi Leszka Szarugi (1996) pomieszczone w paryskiej „Kulturze”. Dzięki Szarudze i cytowanemu przezeń Uniłowskiemu zwróciłem uwagę na różnice między rozumieniem *języka pierwszego* u tych autorów a ujęciem tegoż w pismach Berezy. Dla Berezy *język pierwszy*¹² był kategorią zasadniczą, służącą m.in. do usankcjonowania twórczości literackiej autorów urodzonych w PRL-u, a więc wydziedziczonych z kultury i tradycji przedwojennej, tak bliskiej z kolei Błońskiemu. Bereza jednak pojmuje *język pierwszy* aczasowo: wartościowy utwór mógł bowiem powstać zarówno w wieku XVI¹³, jak i w samym sercu epoki Gierka, o ile tylko język nie skostniał, nie zmartwiał – o ile zachował łączność z „mową żywą”¹⁴. A mowy tej nie da się podzielić na lepszą i gorszą, twierdząc choćby, że w dwudziestoleciu międzywojennym była ona bardziej wartościowa niż w drugiej połowie lat 70. Tutaj Bereza jawi się jako konsekwentny egalitarysta. Uważa, że każdy twórca może wyprowadzić „język żywy” ze swych pierwotnych doświadczeń, ze „świata pierwszego”, który – znów – nie podlega hierarchii, a więc nie ma „światów pierwszych” lepiej bądź gorzej rokujących.

Tymczasem w cytowanej przez Szarugę recenzji Uniłowskiego (1995) – a recenzował on *Urodzonego w Święto Zmarłych* Feliksa Netza – *język pierwszy* został utożsamiony z językiem „wtajemniczenia w tradycję historyczną, kulturową, nawet metafizyczną” (poza owym dysonansem terminologicznym intencje Berezy i Uniłowskiego wydają się zbieżne). Odpowiada więc ideałowi Błońskiego (choć

¹² W szkicu *Ziemia pisarza* Bereza (1982:8) pisał: „Pierwszym i jedynie prawdziwym językiem każdego człowieka, a więc i każdego pisarza, jest mowa żywa, warunkiem życia języka pisanego (i tym samym życia literatury) jest trwałe jego uzależnienie od języka żywego, który występuje tylko w dwóch postaciach, w postaci wewnętrznego języka wyobraźni i w postaci mowy”.

¹³ Zob. np. uwagi o Janie Kochanowskim w szkicu *Sycyna* (Bereza, 2018:67–69).

¹⁴ Błoński natomiast negatywny stosunek Berezy do „martwego piękna normy” sprowadził do jego niechęci wobec „inteligentkich narowów, snobizmów i hierarchii” (Błoński, 1987:13), istotnie tym samym ograniczając perspektywy stworzonej przez tego krytyka filozofii literatury.

w przypadku redaktora „FA-artu” utrata tak rozumianego *języka pierwszego* nie stała się powodem ignorowania pisarstwa z kręgu Berezy), który tuż po zwycięskiej krucjacie przeciw Berezie włączył się w promocję powieści *Weiser Dawidek* Pawła Huellego (Błoński, 1988b) wpisującej się w nurt prozy mitograficznej – nurt „zakorzeniający” właśnie przez historyczno-kulturowo-metafizyczne ujęcie *języka pierwszego*. W perspektywie ustaleń Berezy tak rozumiany *język pierwszy* byłby raczej tożsamy... z *mową martwą*. Jej istota zdaje się tkwić w stylistycznej czystości i jednorodności, chciałoby się powiedzieć – „za wszelką cenę”, również za cenę skłamanych idealizacji, które wspomina Uniłowski na przykładzie niegdyśszych – mitograficznych – oczekiwań redakcji „NaGłosu” wobec prozy o Śląsku¹⁵. Stylistyczna czystość *mowy martwej* wręcz determinuje „poprawnościowy” sposób myślenia twórców, którym łatwiej było przerzucić nad PRL-em pomost i uciec pod bezpieczne skrzydła mitu, niż spojrzeć prawdzie w oczy i uznać charakterystyczny dla tej epoki „stan pomieszania języków” (Uniłowski, 1995:53). A ów stan – nie do przyjęcia dla zapatrzonego w przedwojenną przeszłość Błońskiego – wyznaczał główną treść „pierwszych światów” i „pierwszych języków” pisarzy debiutujących w połowie lat 70.¹⁶

Oparta m.in. na rozpoznawaniu *języka pierwszego* metoda Berezy była zatem wolna od uwikłań pozaliterackich, które – jak pokazaliśmy – decydowały niekiedy o krytycznych wyborach Błońskiego. Niemniej samo pojęcie *języka pierwszego* budziło wśród badaczy szereg kontrowersji. Część z nich wyraził Andrzej Skrendo (1998:229), tak podsumowując swoje rozważania na ten temat:

Język pierwszy opisywany jest przez Berezę głównie „per negationes”, określenie owo nie ma pozytywnej treści, co oznacza, że każdy język może zostać uznany za „język pierwszy”. Ostateczna odpowiedź, jaką daje teoria Berezy, jest więc taka: utwory dobre napisane są „językiem pierwszym”. Na pytanie, po czym poznajemy, że jest to „język pierwszy”, odpowiedź brzmi: bo są to utwory wartościowe i dobre. „Circulus vitiosus”.

¹⁵ Uniłowski (1995:53) pisał: „Swego czasu poświęcony Śląskowi numer »NaGłosu« wprowadził mnie w konfuzję. [...] [W] artykule wstępnym Jerzy Illg wyjął, o co gra się toczy: »Pokazują one [zgromadzone materiały] – co było naszą [redakcji] intencją – nie Śląsk jako taki, jaki istnieje współcześnie: niemilosiernie brudny, smutny i szary, ale Śląsk widziany oczami artystów, zachowany w ich wspomnieniach z dzieciństwa, ukazujący się w snach tych, którzy musieli go opuścić, i w wyobraźni tych, którzy jeśli tam żyją, od jego dzisiejszego kształtu wolą obraz zamknięty pod powieką, mniej realny, ale za to piękniejszy«. [...] Śląsk jako kolejna utracona Arkadia? [...] Tymczasem moja codzienność jest zupełnie inna. Śląsk »niemilosiernie brudny, smutny i szary« to właśnie m ó j Śląsk”.

¹⁶ Co oprócz Berezy ukazał w swoim *Elaboracie* Donat Kirsch (1981).

O ile polemizowałbym ze stwierdzeniem, że autor *Sztuki czytania* definiuje *język pierwszy* tylko przez negację¹⁷, o tyle w kwestii niewątpliwego uznania, czy język danego utworu jest, czy nie jest *językiem pierwszym*, faktycznie musimy polegać na doświadczeniu lekturowym Berezy¹⁸.

Chcąc raz jeszcze ująć zasadniczą różnicę między Błońskim a Berezą, możemy – w odniesieniu do prozy „rewolucji” – stwierdzić, że pierwszy z nich dysponował minimalnym doświadczeniem lekturowym, drugi zaś przeczytał nie tylko utwory wydane, ale też dostarczane mu w maszynopisie – przez nikogo jeszcze nieznanego – nowości. Dlatego użyte przez Nycza (2017:189) wobec Błońskiego stwierdzenie, że „[b]ył historykiem całej polskiej literatury”, bardziej zdaje się pasować do Berezy.

Spróbujmy na koniec – w duchu logiki modalnej – wyobrazić sobie inny scenariusz, w którym Błoński i Bereza znaleźliby wspólny język. Możemy wskazać co najmniej cztery płaszczyzny, na ogół trudnego, porozumienia.

Po pierwsze, i Bereza, i Błoński zdradzali szczególną predylekcję wobec mistrzów poezji staropolskiej. Bereza do wspomnianego już Kochanowskiego, Błoński zaś do Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, któremu poświęcił rozprawę habilitacyjną (Błoński, 1967). Nie sposób tu jednak nie dostrzec echa zasadniczych antagonizmów. Ponad sto lat temu pisał o nich – odwołując się do rozważań Felicjana Faleńskiego – Jan Krupski (1904:45) w artykule *Rywal Jana Kochanowskiego*: „Sęp ani nic z Kochanowskiego nie wziął, ani też nie wykazuje cech z jego muzą wspólnych. [...] Rozdzielały ich [...] usposobienia stanu duszy, upodobania artystyczne, nawet temperamenta”.

Po drugie, obaj towarzyszyli tzw. młodej literaturze. Bereza zwłaszcza jako sprzymierzeniec „młodej prozy” lat 70. i 80., natomiast Błoński (1961) jako krytyczny komentator starszego o dwadzieścia lat pokolenia „Współczesności”. Lecz i tutaj uwidaczniają się różnice między obydwojema autorami – tym razem w stosunku do kwestii pokolenia. Błoński (1978:21) notował, że *pokolenie* rozumieją publicyści „Współczesności” jako zespół jednostek i zespół gustów. Mało pisał o problemach całości pokolenia, a jeśli, to raczej banalnie.

Z kolei w ujęciu Berezy (2018:291–292)

[c]zysto zewnętrzny opis formalny i sytuacyjny zbiorowości debiutantów kilkunastu lat nie mówi nic o tym, co początkujący pisarze reprezentują w swojej twórczości i do czego literacko zmierzają. Z tego punktu widzenia liczy się jednak nie cała zbiorowość zaczynających pisanie, lecz

¹⁷ Zob. przyp. 12.

¹⁸ Doświadczeniu skądinąd niebagatelny; jego skalę potwierdza spis treści opublikowanych przez Berezę zbiorów krytycznoliterackich, gdzie pojawiają się nazwiska kilku pokoleń pisarzy zarówno polskich, jak i zagranicznych. Reprezentatywny wybór tekstów krytycznych Berezy (2018) stanowi wydana niedawno *Alfabetyczność*.

tylko ci, którzy ujawniają rzeczywiste czy potencjalne ambicje i możliwości twórcze. [...] Błoński wszystkich początkujących autorów traktuje jednakowo, nie wartościując tego, co oni piszą w sensie artystyczno-literackim.

Po trzecie, ani Bereza, ani Błoński nie byli obojętni wobec snów. W przypadku autora *Oniriady* zapisywanie (i długoletnie publikowanie) „widzeń sennych” stało się czynnością wręcz legendarną, z kolei u Błońskiego (2011) warto zwrócić uwagę na wątek snów w *Dzienniku*.

Po czwarte, być może Błoński spojrzałby łaskawiej na prozę „rewolucji” przez pryzmat sugestii Włodzimierza Boleckiego, który twórczość „rewolucjonistów” – Kirscha, Łozińskiego i Schuberta – byłby gotów wywieść z „poetyckiego modelu prozy” (Bolecki, 1996:382), ustanawiając tym samym linię, która łączy ich z Gombrowiczem, Schulzem i Witkacym, tak przecież wysoko cenionymi przez Błońskiego.

Jednakowoż kiedy w 1999 roku Adam Wiedemann próbował doprowadzić do spotkania Berezy z Błońskim, Błoński odmówił, stwierdzając, że „nie ma to sensu”¹⁹. Bereza był natomiast jak najbardziej chętny²⁰.

*

„Robiłem zawsze wszystko, co mogłem, stosownie do mojego rozpoznania literackich wartości w ich ogromnym zróżnicowaniu i nieskończonej hierarchii” – wyznał Bereza (2018:646) w szkicu *Obrachunek*. Decyzję o tym, czy zaufać jemu, czy raczej przyjąć spojrzenie Błońskiego, podjąć trzeba za każdym razem indywidualnie, w obrębie własnego systemu wartości – nie tylko artystycznych.

¹⁹ Informacja pochodzi z prywatnej korespondencji.

²⁰ Co wcale nie oznacza, że Bereza był wolny od idiosynkrazji. Pierwszym z brzegu świadectwem niech będzie jego wypowiedź na temat sporu z Janem Błońskim: „właściwie na jakiej zasadzie Błoński jest uczony, a ja nieuczony? Dlatego, że nie napisałem pracy doktorskiej? Bo mi się nie chciało po prostu. Uważam, że w moich tekstach jest sto doktoratów i piętnaście habilitacji, i ja mogę tak myśleć, nie jest to myślenie megalomana albo farmazona, ja znam prace doktorskie, które moje dwadzieścia stron o jakimś pisarzu rozrabiają w mętnej wodzie na dwieście i są to doktoraty, takich doktoratów znam dziesiątki w Polsce i potem taki doktor jest uważany za uczonego, a ja za intuicjonistę w najlepszym wypadku” (Wiedemann i Czerniawski, 2010:125). *Notabene* stosunek Berezy do adwersarzy i charakter jego polemik zasługują na odrębny artykuł.

BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

- Bereza, H. (1982). *Bieg rzeczy. Szkice literackie*. Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik.
- Bereza, H. (1993). *Pryncypia. O lasce literatury*. Kraków: Oficyna Literacka.
- Bereza, H. (2018). *Alfabetyczność*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Błoński, J. (1961). *Zmiana warty*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Błoński, J. (1967). *Mikołaj Sęp-Szarzyński a początki polskiego baroku*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Błoński, J. (1978). *Odmarsz*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Błoński, J. (1987). Dwie groteski – i pół... *Literatura*, 5, s. 12–15.
- Błoński, J. (1988a). Proszę mi nie wmawiać. *Literatura*, 1, s. 21.
- Błoński, J. (1988b). Duch powieści i wąż Stalina. *Tygodnik Powszechny*, 44, s. 3.
- Błoński, J. (1990a). Bezlądne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej. *Teksty Drugie*, 1, s. 5–24.
- Błoński, J. (1990b). „Rok 1989 jest równie ważny co 1918...”. *NaGłos*, 1(26), s. 60–61.
- Błoński, J. (1998). Powieść ma się kiepsko (rozm. przepr. G. Łęcka). *Polityka*, 41, s. 52–53.
- Błoński, J. (2010). „...wydaje mi się, że Pan już ze swego czyścica wychodzi”. Listy do K. Myszkowskiego. *Kwartalnik Literacki*, 1(65), s. 21–108.
- Błoński, J. (2011). *Błoński przekorny. Dziennik, wywiady*. Kraków: Znak.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

- Bolecki, W. (1996). *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym*. Witkacy, Schulz, Gombrowicz i inni. *Studium z poetyki historycznej*. Kraków: Universitas.
- Głowiński, M. (1973). „Tak jest dziwnie, tak jest inaczej”. *Teksty*, 4(10), s. 9–15.
- Grupiński, R., Kiec, I. (1997). *Niebawem spadnie błoto – czyli kilka uwag o literaturze nieprzyjemnej*. Poznań: Obserwator.
- Jarzębski, J. (1990). Apetyt na przemianę. *Teksty Drugie*, 3, s. 1–5.
- Jarzębski, J. (2010). *Krytyk namiętny i jego powinności*. W: M. Zaczynski (oprac.), *Gospodarstwo krytyka. Teksty rozproszone* (s. 301–309). Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Kalinowski, D. (2006). *Światy Franza Kafki. Sekwencja polska*. Słupsk: Wydawnictwo Pomorskiej Akademii Pedagogicznej.
- Kirsch, D. (1981). Elabrat – debiuty lat siedemdziesiątych. *Twórczość*, 9, s. 65–100.
- Kochanowski, J. (2009). *Treny*. Oprac. J. Pelc. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Krupski, J. (1904). Rywal Jana Kochanowskiego. Nowo odkryte utwory Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. *Ognisko*, 2, s. 31–46.
- Marzec, A. (1987). Wśród czasopism. *Polonistyka*, 10(250), s. 807–810.
- Myszkowski, K. (1995). Nic, albo ktoś i coś (rozm. przepr. R. Mielhorski). *Odra*, 10, s. 60–64.
- Nycz, R. (2017). *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN.
- Puchejda, A. (2013). Pogodny smutek Błońskiego. *Konteksty Kultury*, 10B, s. 404–411.
- Ryś, P.W. (2018). Krytyk zbuntowany, krytyk aktualny. W: H. Bereza, *Alfabetyczność* (s. 680–693). Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Skrendo, A. (1998). Krytyka literacka wobec niewyraźnego. Przykład Henryka Berezy. W: W. Bolecki, E. Kuźma (red.), *Literatura wobec niewyraźnego* (s. 219–231). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN.
- Skrendo, A. (2014). Jan Błoński – idiosynkrazje. *Wielogłos*, 4(22), s. 45–52.

- Sławiński, J. (1990). *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego?* W: J. Sławiński, *Teksty i teksty* (s. 166–173). Warszawa: Wydawnictwo PEN.
- Smoczyński, R., Zarycki, T. (2017). *Totem inteligencji. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szaruga, L. (1996). Rekonstrukcja rzeczywistości. *Kultura*, 3(582), s. 10–19.
- Śnioszek, A. (2017). Wokół Donata Kirscha i jego epoki. *Śląskie Studia Polonistyczne*, 1(9), s. 173–187.
- Tomkowski, J. (1998). *Dwadzieścia lat z literaturą – 1977–1996*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Twardoch, S. (2018). *Nie jestem polskim inteligentem* (rozm. przepr. M. Olszewski). *Gazeta Wyborcza*, 245, s. 18.
- Uniłowski, K. (1995). Bez pierwszego języka. *FA-art*, 3(21), s. 53–55.
- Uniłowski, K. (1999). *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu. Od Gombrowicza po utwory najnowsze*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Wiedemann, A., Czerniawski, P. (2010). *Końcówki. Henryk Bereza mówi*. Kraków: Korporacja Ha!Art.

ABSTRAKT

Niniejszy artykuł porusza wybrane wątki dotyczące nieco zapomnianego sporu między Janem Błońskim a Henrykiem Berezą. Geneza konfliktu sięga lat 80., kiedy Bereza opisał zjawisko nazwane przez niego „rewolucją artystyczną w prozie”. Głównym celem zawartych w artykule rozważań jest ukazanie złożonych motywów, jakie powodowały Błońskiego, który wystąpił przeciw konceptom krytyczno- i historycznoliterackim Berezy ze szczególną ostrością. Źródeł tych motywów – na ogół dalekich od kwestii związanych z oceną wartości samej literatury – można szukać, m.in. w negatywnym stosunku Błońskiego-inteligenta do pisarzy o pochodzeniu chłopskim i robotniczym. W drugiej części artykułu metoda Berezy zostaje ukazana – na przykładzie używanego przez niego pojęcia *język pierwszy* – jako suwerenna wobec czynników pozaliterackich.

Słowa kluczowe: Henryk Bereza, Jan Błoński, literatura współczesna, rewolucja artystyczna w prozie, język pierwszy

ABSTRACT

The article deals with selected topics concerning a somewhat forgotten dispute between Jan Błoński and Henryk Bereza. The genesis of the dispute dates back to the 1980s, when Bereza described the phenomenon he called the “artistic revolution in prose”. The main purpose of the article is to show the complex motifs that led Błoński, who opposed Bereza’s concepts with particular anger. The sources of these motifs – usually far from issues related to the assessment of the value of literature itself – can be sought, among other things, in the negative attitude of Błoński-the intellectual to writers of peasant and working-class origin. In the second part of the article, Bereza’s method is shown – on the example of the concept of *first language* – as free from non-literary factors.

Keywords: Henryk Bereza, Jan Błoński, contemporary literature, artistic revolution in prose, first language